

Nauka czy interes?²

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego z bezradną troską analizował siedem grzechów głównych uczelni i nauki w Polsce³. Kierując się myślą „mądrość bez siły jest bezsilna” (cytat z wypowiedzi premiera), nie krył swoich intencji – nauce jest potrzebna polityka. Za pomocą szerszego cytatu zachęcał wprost, aby naukowcy *nie wahali się przed wywieraniem presji na świat polityki [...], na rzecz interesów świata nauki*.

Premier ceni sobie poparcie opiniotwórczego środowiska uczonych, rektor zaś wie, ile warta jest życzliwość polityka. Jak na tym wychodzi nauka polska w czasach, gdy ocenę polityki przez opinię publiczną w Polsce AD 2009 można określić w najlepszym razie jako daleką od entuzjazmu? Krakowski profesor i niezawodny komentator polityczny bez żenady stwierdza:

[...] sytuacja w nauce przypomina tę, jaką mamy w demokratycznej polityce – cechuje ją rywalizacja odmiennych, konkuren-

² *Nie wasz interes*, „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 24.

³ K. Musioł, *Szków wiele, noblistów mało*, „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 18.

cyjnych, przeciwnych koncepcji i poglądów motywowanych w znaczącym stopniu światopoglądowo, ideowo i doktrynalnie⁴.

Czy w takich warunkach nauka może spełniać misję odkrywania prawdy w otaczającym nas świecie?

W salach wykładowych nie przywołuje się polityków. Wyznacza się im raczej ozdobną rolę na akademiach, powszechną praktyką jest ofiarowywanie togi i honorów naukowych ludziom o znanych nazwiskach; w tradycji – dobrodziejom, na co dzień – potencjalnym lobby-stom uczelni. Jednak środowisko akademickie dziedziczy w genach alergię na wpływy polityki, co przez wieki stanowiło ważny mechanizm obronny. Nawet przymiotnik „polityczny” w uczelnianych dyskusjach kojarzy się jak najgorzej, to znaczy z nieakceptowanym na tym terenie sposobem myślenia, który motywuje nie prosta racjonalność, lecz kontakty, poglądy, ideologia, układ sił. Utrwalony w świecie fason środowiska naukowego wiąże się raczej z kwestionowaniem poglądów, także wygłaszanych przez autorytety, polityków nie wyłączając. Demonstracja niezależności, prawdziwa lub udawana, uchodzi za konieczne świadectwo rzetelności warsztatu naukowego i niezłomności w dociekanii prawdy. *Plus ratio quam vis* – głosi dewiza najstarszego polskiego uniwersytetu, a przypomnienie nazwisk Galileusza czy Sacharowa uświadamia, że uczeni potrafią płacić wysoką cenę za wolność swoich myśli od wpływów politycznych.

Jawne wołanie o współpracę z politykami jest konsekwencją biegu wydarzeń w ciągu ostatnich dekad. W nowej epoce zanikła bariera immunologiczna między

⁴ J.A. Majcherek, *Piedestał i urna*, „Gazeta Wyborcza” z 14 maja 2009.

światem nauki a polityką. Nowa władza chętnie korzystała z pomocy uczelnianych fachowców. Środowisko akademickie, dawniej ostoja opozycji, z ochotą popierało budowanie nowego ładu. Profesorowie często dystansowali domorosłych polityków, a pierwsze gabinety III RP konkurowały liczbą akademików z niejedną radą wydziału. Angażowanie profesorów do polityki, także na mniej eksponowanych posadach, miało konsekwencje w świecie uczelni – zdjęło z polityki odium. Widać w czasach wolności polityka może być piękna – i nasza! Prowadzący quasi-polityczną działalność profesorowie nie musieli porzucać katedr; tej żelaznej zasady zachodnich demokracji do dziś w Polsce nie odkryto. Funkcjonując w dwóch światach, łatwo pojmowali, jak wielką przewagę w ich własnych środowiskach naukowych daje im sztuka osiągania korzyści, czym w istocie jest polityka. Przyswoili obowiązujące w polityce na każdym szczeblu reguły skutecznego uzyskiwania korzyści dla własnej uczelni czy wydziału, znajomego laboratorium, zaprzyjaźnionego środowiska. Niejeden uczelniany gmach, niejedna biblioteka, centrum i laboratorium stały się pomnikami zaradnych politycznie profesorów.

Gdy uczony staje na politycznej scenie, zauważa, że świat akademicki, który go wychował, jest beznadziejnie nieprzystosowany do biegu wydarzeń w polityce, aktualnych tendencji oraz chwilowych konieczności. Nauka tworzona jest w ciszy, rządzą w niej namysł i krytyczny osąd, wymaga możliwie najszerzego dostępu do rzetelnych informacji, poszukuje prawdy, a jej najskuteczniejszą dźwignią jest szeroka dyskusja. Wymaga uczciwości w przygotowywaniu własnych dzieł i sprawiedliwości w osądzaniu cudzych. Odsłania niedostatki swoich wyni-

ków, by umożliwiać ich dalsze doskonalenie. Blask zasłużonego uznania jest dla uczonego źródłem nowej energii, lecz gdy błędząc, podąża za jego zwodniczym światłem, schodzi na manowce. Aby przetrwać, środowisko naukowe wymaga szczególnej osłony od politycznej zawieruchy; tradycyjną izolację kultywowano dla zachowania pozorów nawet w totalitarnych reżimach.

Dziś każde dziecko w Polsce rozumie, że polityka nie może być piękna i nawet w wykonaniu idealistów jest ciągłą walką. Krzykliwa, wygrywa sprytem i tupetem. Filtruje strumień informacji, jej skutecznymi narzędziami są lobbowanie i propaganda, obecnie maskowana zwodniczą nazwą PR. Z natury niesprawiedliwa, rządzi się prawem możliwych korzyści, a nie wyważonych racji. Jest teatrem, pudruje rzeczywistość stosownie do przygotowywanego przedstawienia. Polityk szuka poklasku, słowem i działaniem kupuje przelotną życzliwość otoczenia – na tym polu własny lub grupowy cel zawsze uświęca środki. Gdy rolę w polityce odgrywa uczony, liczący się autorytet w środowisku, grzechu nie popełnia, lecz odczynia polityczne rzemiosło na oczach swego otoczenia⁵. Wprowadza do uczelnianych sal opary politycznego świata, dusząc atmosferę rozmów i wystąpień. Jego uczniowie, naśladowcy i przeciwnicy czują się już uprawnieni do politykowania na własnym podwórku. Zaczynają wykorzystywać metody, które zna każdy, lecz w kręgu nauki wstyd było po nie sięgać – nawet „za komuny” udawało

⁵ Podobny pogląd analitycznym językiem socjologa wyklada E. Wnuk-Lipiński, *Świat nauki, świat polityki*, [w:] *Idea uniwersytetu: reaktywacja*, red. P. Sztompka, K. Matuszek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, wyd. 2, Kraków 2015.

się środowisku skutecznie hamować działania delegatów władzy.

Gdy z wolna okazywało się, że i w krajowych świątyniach nauki można stosować metody polityczne, ambitni przedstawiciele nowego pokolenia poszli o lepsze z weteranami w codziennych zmaganiach za uczelnianym murem. Ze skutkiem takim jak zawsze w świecie polityki: racjonalność, wymiana poglądów, wyważona ocena, sprawiedliwy osąd – wszystko to ustępuje miejsca klasycznemu dla polityki sporom „kto – komu”, rozstrzyganym przez prawo silniejszego. Podobnie jak w polityce, zanikają bariery przyzwoitego zachowania w sprawach zawodowych: przestaje nas dziwić, gdy ktoś jest sędzią we własnej sprawie, przyznaje fundusze na sobie bliskie cele, decyduje o losie projektów według tajnej wiedzy, a nie jawnych i obiektywnych opinii, ocenia cudze pomysły z dbałością, by konkurencja nie urosła w siłę. Zwyczajne staje się uprawianie zawodu naukowca tak jak każdego innego: nie prawda, lecz interes jest drogowskazem i najważniejszym argumentem w dyskusji. Świadomość zagrożenia jest w środowisku obecna, lecz reakcja nikła – ważna broszurka *Dobre obyczaje w nauce*, wydawana przez Polską Akademię Nauk, przypomina, czego uczonemu czynić nie wypada, opisując powszechnie znane fakty⁶.

Sklonność do politykowania, zatruwająca powietrze w pracowniach naukowych, przynosi cenne zdobycze, gdy jest praktykowana na pozauczelnianej arenie. Materialny rozkwit polskich uczelni zawdzięczamy zastępom

⁶ *Dobre obyczaje w nauce: zbiór zasad i wytycznych*, Polska Akademia Nauk, wyd. 3, Warszawa 2001 (<http://www.ken.pan.pl/images/stories/pliki/pdf/down.pdf>, data dostępu: 6.12.2016).

pracowicie politykujących uczonych, kształtujących legislację, walczących o ustalenie nowych reguł gry, zdobywających środki. Nie przypadkiem w Polsce nauka i świat akademicki są jedyną dziedziną życia publicznego zarządzaną w pełni przez własnych przedstawicieli. Gdy wśród dyskusji o kryzysie słyszeliśmy, że krakowski uniwersytet otrzymał w parlamencie niezaplanowaną nawet przez urzędującego ministra hojną dotację (w roku 2008), podziwialiśmy polityczną skuteczność uczonych.

Dzięki funduszom europejskim nauka w Polsce rozpoczęła nowy etap rozwoju – miliardy z Unijnych Funduszy Operacyjnych zasadniczo zmieniają stan materialny zarówno wielu pracowni naukowych, jak i wielu profesorów. Powstają nowe centra badawcze – pierwszą dotację otrzymał wśród politycznej burzy Wrocław, którego rzutki prezydent dopiął swego i na otarcie łez po Europejskim Instytucie Technologicznym wywalczył ogromne fundusze dla wspierających go kręgów lokalnej nauki. Za decyzjami polityków, za strumieniem pieniędzy ciągnie rzesza uczonych. Pojawiają się fantastyczne projekty, wczoraj nieznane, dziś absolutnie niezbędne, wstęp za zaproszeniami. Na uczelniach korytarzach nerwowo: kto otrzyma dotację, kto aparaturę, kto drugą posadę. Nawoływanie do sojuszu nauki z polityką jest, jak widać, mocno spóźnione, a materialna motywacja – przejrzysta. W świecie interesów i polityki nic jednak darmo nie przychodzi. Prędzej czy później zmienna fortuna postawi przed nami pytanie, jak polityczna skuteczność środowiska przekłada się na obiecywane sukcesy.

A recepta na wzrost produkcji w naukowym fachu jest prosta jak przepis na dobre plony: obfite zbiory wymagają ochrony pól przed kapryśną pogodą (poli-

tyczną). Trzeba wyznaczyć cel, zaprosić wykonawców (najlepszych dostępnych), zaopatrzyć (w środki), zostawić (w spokoju). Reguły polityczne, skutecznie opanowane przez uczonych, są w tym procesie balastem, którego zrzućcie graniczy z niemożnością – trzeba by głośno nazywać politycznie niewygodne fakty. Najlepsze dzieła nie powstaną w bogato wyposażonych laboratoriach, lecz w tęgich, nierzadko kapryśnych głowach, które należałoby hołubić. Pomysły nie narodzą się na wpływowych stanowiskach, lecz podczas swobodnych dyskusji, które trzeba rozpalać, niekiedy z trudem. Ważnych wynalazków nie kupuje się za pieniądze, konieczna jest wyobraźnia uwolniona od materialnych więzów. Warto posłuchać tych, którzy powracają do kraju po długich pobytach za morzem; w pierwszych dniach z dziecięcą naiwnością opowiadają, jak prosto, zwyczajnie i skutecznie wykonywali tam zawód naukowca. Zobaczysz, myślą słuchacze, że u nas po staremu.

Uczonemu skupionemu na swojej pracy pieniądze do sukcesu nie wystarczą. Potrzebuje spokoju w pracy, przewidywalności w otoczeniu, racjonalności w podejmowaniu decyzji, które go dotyczą. Jesteśmy środowiskiem ludzi myślących, umiemy być pragmatyczni i „poprawni politycznie”, by uzyskać możliwość wykonywania badań, oddawania się pasji trzymającej nas w napięciu. Nie czujemy się bezpiecznie, gdy sposobem uprawiania „polityki naukowej” jest wyścig szczurów. Wyścigi nie premiuje tytanów intelektu, lecz taka właśnie metoda selekcji, choć wygląda na parodię, jest codziennością zapisaną w polskich ustawach. Skutek nie ma nic wspólnego ze zdrową konkurencją, która jest możliwa, jeśli zawody rozgrywane są na oczach publiczności, według jawnych

reguł, po okresie przygotowań w bezpiecznych warunkach. Uczni, starzy i młodzi, prowadzić muszą często codzienną walkę o byt (metody polityczne niewyklucone), zamiast ćwiczyć umysł w swobodnym roztrząsaniu kwestii naukowych, choćby podczas lunchu. Gółem okiem widać, że pompowane wciąż fundusze nie zmieniają sytuacji; przypominanie naturalnych zasad brzmi „niepolitycznie”, gdy zagrożone są interesy.

A młodzi słuchają i patrzą. Jedni się wciążają i bezwzględnością przewyższają mistrzów. Inni dziękują za towarzystwo i łatwo znajdują pracę: w odmiennym zawodzie, za granicą. Pierwsi próbują się ustawić: zdobyć fundusze na modny temat, „podczepić się” pod wpływowe nazwisko. Już wiedzą, że kariera naukowa nie wymaga geniuszu, ale i zdolności oraz pracowitość najczęściej nie wystarczą. Przydatniejszy jest polityczny spryt w szukaniu drogi do aktywnego zespołu lub do patrona, który zapewni im materialne warunki pracy i ma dość wpływu (politycznego), aby decyzje w ich sprawach (etat, awans) bezpiecznie pilotować. To skuteczny sposób odnalezienia własnej przystani. I to się udaje: młodzi doskonale wyczuwają atmosferę uczelnianych pracowni, idą tam, gdzie widzą materialne możliwości. Nie inaczej postępują ich rówieśnicy z innych uniwersytetów na świecie. Oni jednak mają trudniej – w trakcie kariery będą oceniani za wartość tworzonych dzieł i sumę umiejętności, ponieważ ich naukowy mistrz, zamiast udzielić im „politycznego wsparcia”, wyposaża jedynie w rekomendacje, a jego nazwisko waży tyle, ile dokonał, nie wywalczył.

Złoty deszcz funduszy europejskich przeznaczonych na naukę okazał się dla wielu interesem życia; spełnia liczne marzenia, lecz nie wystarczy na Nobla. Droga do

odkryć naukowych, do oryginalnych myśli i wielkich wynalazków nie prowadzi przez biznesowe czy polityczne kontakty, w czym się specjalizujemy, lecz przez uparte realizowanie odkrywczej misji, czasem wbrew interesom materialnym. Warto o tym mówić. Profesorów zakażonych politycznym bakcylem pewnie nic nie uleczy, może jednak ta stara myśl doda sił młodym, zdezorientowanym na skrzyżowaniu życiowych interesów i pragnień. To oni zaludnią gmachy budowane na fali politycznej koniunktury i powinni wiedzieć, że gdy walczą o interesy, zamiast oddawać się bez reszty pracy twórczej, marnują najlepsze lata.